

Kuryer Poznański.

Nr. 210. Redaktor odpowiedzialny Piątek, 15 września 1882. Nikazy Gruszczyński w Poznaniu. Rok XI

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z dołączeniem osobnego portum. — **Biuro redakcyjne** przy placu Wilhelmskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni J. A. Roszka i Leitzke. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycji jako też u p. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halle, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdąnsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halle n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubce, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havaas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — **Cena inzeratów** wynosi od wiersza drobnego siedmiomiarowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 14 września.

(Z wojennego teatru w Egipcie: wzięcie obozu egipskiego pod Tel-el-Kebir przez Anglików i zajęcie Zagasigu. — Skutki proklamacji sultańskiej, ogłaszającej Arabiego paszę buntowniczym. — Zawarcie wojennej konwencji angielsko-tureckiej. — Zatarę grecko-turecki. — Oficerowie pruscy w Carogrodzie. — Przybycie cara Aleksandra do Petersburga.)

Wczorajszy popularny telegram z Londynu donosił o wielkim zwycięstwie Anglików nad Arabami paszą pod Tel-el-Kebir. Anglicy zdobyli w dniu onegdajszym nad wieczorem oboz z 40 działami i wzięli bardzo wielu jeńców. Wojsko Arabiego — mówi telegram — poszło, jak się zdaje, w rozsypek. Według raportu, jaki wysłał generał Wolseley z Izmaili do Londynu, zdobyło wojsko angielskie oboz nieprzyjacielski dopiero wczoraj rano. Wódz angielski zakonstatował wstępnie swego raportu, że klęska armii egipskiej jest zupełna, podaje następnie cały przebieg walki. Siły zbrojne Arabiego wynosiły 20,000 wojsk regularnych włącznie z jazdą, licząc 2500 koni; i Beduinami, których było 6000; dział miał nieprzyjaciel 70. Siły zbrojne angielskie były daleko mniejsze: 11,000 piechoty, 2000 kawalerii i 60 dział. Z powodu liczebnej przewagi wojsk egipskich postanowił gen. Wolseley odbyć marsz 6 milowy w nocy i jeszcze przed wschodem słońca uderzyć na oboz pod Tel-el-Kebir. Oboz w Kassasin zwinięty został o 1 i pół godz. w nocy, poczem wojsko angielskie wyruszyło naprzeciw pozycjom nieprzyjacielskim. Jazda obeszła linie nieprzyjacielskie. Z braskiem dnia przypuszczono atak. Wojsko niepowstrzymaną odwagą poszło do szturm i zdobyło wszystkie pozycje nieprzyjaciela. W ręce nasze — mówi dalej raport — wpadły nieprzeliczone zapasy żywności i amunicji kilka wagonów kolejowych. Nieprzyjaciel pierchał tysiącami i rzucał broń, skoro go tylko dościga jazda nasza. Generał Willis otrzymał lekką ranę. Kawaleria nasza maszeruje na Belbeis; kontyngens wschodnio-indyjski znajduje się w drodze do Zagasigu; szkocka brygada wyruszy dzisiaj (13 bm.). Arabi pasza uszedł na koniu w kierunku Zagasigu; kanał w kilku miejscach został przerwany; kolej żelazna nieuszkodzona. — Jeżeli wódz angielski nie przesadza, to pogrom Arabiego paszy jest zupełny. Zwycięstwo Anglików musi być w każdym razie nie małe, jeżeli, jak donosi w tej chwili depesza generała Macphersona, wojsko indyjskie zajęło tegoż samego dnia Zagasig, gdzie również wielkie znaleziono zapasy wojenne. Inne telegramy mówią o poddawaniu się zwycięzcom ludności egipskiej. Na wieść o wzięciu obozu pod Tel-el-Kebir zapanowała w Aleksandryi wielka radość. Tamtejsza kolonia europejska zamyslała wielką z tego powodu uroczystość. Straty wojska egipskiego podają źródła angielskie na 2000 w rannych i zabitych, swoje obliczają na 200 włącznie z oficerami, których stósunkowo wielka padła liczba. Armia Arabiego rozprysła się podobno na wszystkie strony; piechota ucieka ku puszczy, ścigana rąco przez jazdę angielską. — Nie chcemy na razie oceniać doniosłości klęski, jaką poniósł dyktator egipski i wolimy zaczekać na szczegóły z bezstronnych źródeł pochodzące.

Proklamacja sultańska, obwołująca Arabiego paszę buntowniczym, nie wielkie sprawiła wrażenie pomiędzy ludnością w Meccie i Medynie, a to, jak opowiada telegram carogrodzki, z tego powodu, że ludność ta nie stanęła po stronie Arabiego. Dziennik arabski *El Djawail* ogłasza proklamację sultańską i konstatuje, że wydanie jej było konieczne i winę jej Porcie, że tyle okazała odwagi. Numer arabskiego dziennika ma być w 30 tysiącach odbity i rozrzucony pomiędzy ludność.

Konwencja angielsko-turecka ma być, jak zaręcza *Times*, niebawem podpisana. Wszystkie trudności zostały ostatecznie usunięte. Rząd angielski, godząc się na przyjęcie ograniczonej kooperacji tureckiej w Egipcie, powołał się dwoma względami, raz, że kooperacja turecka położy koniec niezadowoleniu i agitacji wśród ludności muzułmańskiej, stojącej pod berłem królowej angielskiej, powtórnie, że połączenie się Anglii z Turcją w sprawie egipskiej mniej będzie dawało sposobności do mieszania się któregokolwiek państwa europejskiego. — Kontyngens turecki w Egipcie nie będzie, jak donosi *Times*, przekroczył liczby 3000; popłynie on do Port-Said, gdzie oczekiwać będzie na rozkazy generała Wolseleya. Komisarzem angielskim przy wojsku tureckim zostanie zamianowany pułkownik Wilson; uda się on wkrótce do Carogrodu w celu ułożenia z Portą wyprawy.

Zatarę grecko-turecki budzi w dyplomacji europejskiej coraz większe obawy. Mianowicie wywołuje on niepokój w Paryżu, gdzie sądzą, że wielkie mocarstwa będą ostatecznie zniewolone interweniować pomiędzy stronami spornymi. Jak donosi *Post*, otrzymał bawiarz na urlopie poseł francuski w Atenach, hr. Mouy, rozkaz, ażeby niezwłocznie udał się na swe stanowisko.

Wśród mnóstwa szczegółów odnoszących się do wielkiej kwestii wschodniej, wśród szczerą oręża dolażącego nas z pola walki w Egipcie, poszła w zapomnienie drobniejszego wprawdzie znaczenia, ale do tyła zawsze ważna kwestya, bo dająca nam miarę wpływu Niemiec na Wschodzie. Mamy tu na myśli urządzenie cywilnych i oficerów pruskich, którym cesarz niemiecki pozwolił na prośbę sultana wyjechać do Carogrodu w celu uregulowania skarbowości i przeprowadzenia organizacji armii tureckiej. Przed kilku tygodniami poruszyła kwestya tę wiedeńska *Polit. Corr.*, donosząc, że kulturowi ci pruscy bardzo są niezadowoleni z stanowiska swego. Korespondent berliński *M. Post* opowiadał nawet, że cywilizatorzy niemieccy nie mogą niczego dokonać z powodu nieprzezwyciężonych trudności, jakie im na każdym

roku stawia narodowe stronnictwo tureckie, zamyslają powrócić do domu. Wszystkim tym doniesieniom i zapewnieniom zaprzecza dziś *Nordd. Allg. Ztg.* w sposób sobie właściwy — nazywając je tkaniną kłamstwa, mającego swe źródło w chęci wywołania pomiędzy ludnością turecką złego usposobienia względem oficerów niemieckich i utrudnienia im misji.

Oficerowie niemieccy — pisze organ kanclerski — zajęci są tymczasowo zbieraniem informacji o stosunkach panujących w wojsku tureckim i gromadzeniem materiału do raportów i projektów, których przedłożenia zażądał od nich cesarz turecki. Oficerowie ci nie mieli zatem sposobności zbadać życzliwości lub nieżyczliwości władz lub ludności tureckiej. Owo złe usposobienie istnieje wyłącznie w głowach panów korespondentów dziennikarskich. Przeciwnie, oficerowie niemieccy napotykać w sferach tureckich na jak największą przychylność. Sultana dawał im niejednokrotnie dowody swej łaski, za jaką np. uważał można wyniesienie pułkownika Kaehlera do stopnia ferika (generała-porucznika), pomimo, że oficer ten nie miał dotąd sposobności położyć jakichkolwiek zasług. Rzeszcy oficer zawezwany został także, ażeby brał udział w posiedzeniach ministerstwa, w których roztrząsane bywają bardzo ważne kwestye wojskowe. Zawezwania tego — tak kończy *Norddeutsche Allg. Ztg.* — nie zechce zapewne nikt uważać za dowód złego usposobienia i braku zaufania do oficerów niemieckich.

Zaprzeczeniu *Nordd. Allg. Ztg.* nie mamy powodu nie ufać; zasługuje ono na tém większą uwagę właśnie w chwili, w której, jak to na innem piszemy miejscu, poczynają się znowu rozluźniać przyjazne stosunki rosyjsko-niemieckie. Pomoc Turcji na przypadek wojny Rosji z Niemcami jest tak dla tych ostatnich drogoceńną, że spodziewać się raczej należy wysłania n w jego kontyngensu oficerów pruskich do Carogrodu.

Car Aleksander przybył dnia 11 b. m. z Peterhofu do Petersburga na uroczystość Aleksandra Newskiego, która w Rosji z wielką corocznie obchodzoną bywa okazałością. Fakt ten tak drobnego znaczenia, że winnych okolicznościach i wspominać nie byłoby o nim warty, ogłasza światu urzędowy telegram petersburski. Telegram chce widocznie przekonać Europę, że władca Rosji nie obawia się nibyż, kiedy przybywa do stolicy, podmiłowanej rewolucją. Urzędowe źródło podaje dość obszernie szczegóły, odnoszące się do przyjęcia cara ze strony ludności. Przyjęcie było świetne, lud wznosił nieustające okrzyki na cześć „ubóstwanego“ cara. Nie potrzeba dodawać, jaką mają wartość podobne objawy urzędane według ukazu policyi. Car jechał z carową i dziećmi w otwartym pojeździe i bez eskorty, wśród nieprzeliczonych tłumów ludu, bawił w pałacu Anieczkowskim, był w klasztorze Aleksandra Newskiego, dalej na polu Marsowem, gdzie odbywała się uroczystość ludowa, i modlił się przy grobie rodziców. Pobyt carski trwał tylko dwa dni i samodzielną rosyjską odplynął na parowcu „Aleksander“ napowrót do Peterhofu.

Wybory.

* Z powodu przyspieszonych wyborów do sejmku pruskiego odbędzie się zjazd delegatów w Chelminie w obręby pod Czarnym orłem o godzinie 1 z południa nie dnia 27 bm., lecz już 20 tego miesiąca.

Komitet prowincjonalny wyborczy dla Prus Zachodnich.

Parczewski, sekretarz.

Walne zebrania przedwyborcze odbędą się:

W Prusach Zachodnich:

W Skarszewach dnia 17 września o godz. 12 1/2 w południe w sali Strzeleckiej. P. Julian Wolszlegier z Lubieszyna będzie miał odczyt „O wyborach.“

W Złotowie na powiat złotowski w niedzielę dnia 17 września o godzinie 4 po południu na sali p. Zwojgera. Sprawozdanie z czynności Koła polskiego zdra. Danilewski z Torunia i uskutecznią się wybory komitetu wyborczego, delegatów i kandydatów poselskich.

Wymysł „Czasu.“

I.

Ze do jakiegoś stanowczego obrachunku, a przynajmniej uregulowania stosunków między Prusami-Niemcami a Rosją przyjść musi — o tém każdy dzisiaj jest przekonany. Wszystko co w ostatnich latach przedsięwzięte księżem Bismarckiem, mianowicie zaś sojusz austro-niemiecki, wyraźnie wskazują na to, że Prusy na tę ewentualność się przygotowują.

Ze w razie takiego obrachunku i uregulowania stosunków ważną rolę odegrają ziemie polskie, odgraniczające od siebie trzy zaborcze cesarstwa, to także jest rzeczą niezaprzeczoną pewną. Znaczymy je geograficznie i strategicznie w tém przyszłym starciu, a znaczymy też jeszcze dzięki Bogu liczebnie i materialnie tyle, że się z nami liczyć muszą z jednej i drugiej strony.

Co zrobimy w stanowczej chwili? — oto pytanie, które w skrytości serca zadaje sobie każdy, chociaż zwykle kończy się na pytaniu o odpowiedzi jasnej i wyraźnej nie ma. Zostając wśród nadzwyczaj twardej warunków codziennego życia, walk i starć z nieprzyjawnym

żywołem, nie sięgamy zawsze dość wyraźnie i świadomie w przyszłość i to, co ona za sobą pociągnie — przeocznymy, ale dość distincte na nasuwające nam się pytania nie odpowiadamy.

Ostatecznym rezultatem naszego przelotnego zachowania się — jest ostrzeżenie: baczność! ogledność! ostrożność!

Kto sprawę chce rozstrzygnąć dosadnie i gruntownie, ten odpowiedzieć musi po prostu na pytanie: po czyj stronie staniami w chwili owego nieuniknionego starcia? czy za Prusami, czy za Rosją?

Rozmowa Polaka-dyplomaty z kanclerzem-dyplomata ogłoszona, a właściwie mówiący wymyślona w *Czasie*, jest jednym z nierzadkich już w dziejach naszych zakułów zwrócenia uwagi Polaki na Prusy i Prus na Polskę, wykazania księciu Bismarckowi, jak korzystnym byłoby dla Prus w razie owy ewentualności oprzeć się na Polakach i utworzyć samodzielne państwo polskie, zabezpieczyć się stale od Rosji.

Redakcja *Czasu* to, o czém sądzi, iż ks. Bismarck jest głęboko przeświadczony, włożyła mu bezpośrednio w usta w rozmowie z Polakiem-dyplomata i wciągnęła stanowczo w zakres jego polityki. W Berlinie wyparto się faktu, wizyty i rozmowy, list nazwano falsyfikatem, a całym zyskiem z tej fikcji czasowej płynącym było to, że przez kilka dni dzienniki rozpisywały się o sprawie polskiej — raz przychylnie, drugi raz obrażająco wydawały w tej mierze sądy. Zauważyć należy to, że polopna zwykle do rzucania niecznych obelg i zarzutów przeciw Polakom *Nordd. Allg. Ztg.* w odpowiedzi swej nie srożyła się na Polaków, ani na Polskę, ani nawet na krakowski *Czas*, tylko na żydowsko liberalną *Tribüne*, zarzucając jej ślepa stronniczą niechęć i nienawiść do polityki kanclerskiej.

Mamy wypowiedzieć zdanie nasze o tym w y m y ś l e *Czasu* i formujemy je w ten sposób:

- 1) pomysł niefortunny,
- 2) próba niebezpieczna,
- 3) rzecz sama — z pewnymi modyfikacjami — i dobrze obmyślana i poczciwie pojęta i sama w sobie roztropna.

1. Pomysł niefortunny. Pomijamy już samę niewłaściwość ogłaszania listów, których nie ma i nie było (jak zaręcza zapewnienie *Nordd. Allg. Ztg.*) a pytamy, czy było potrzeba tego formalizmu, który wprawdzie rzecz samę otaczał pewnymi strzępkami jakiegoś urroku dla profanów, ale jej szkodził de facto. Jeżeli redakcja *Czasu* wierzy w skłonność kanclerza i Berlina do zmiany polityki względem nas Polaków, jeżeli może miała jakie poufne zapewnienie o takiej skłonności, czyż nie wystarczyło rzeczy tej przedstawić w formie daleko prostszej, bez tej jaskrawej dekoracji? Czyż nie byłoby rzeczą prościej i prędzej do celu prowadzącą zawezwać wprost półurzędowe organa pruskie do wymiany zdania w tej materii, niż wywoływać samą już dekoracyjną opryskliwie dementi, niegrzeczne epiteta i groźby karnych sądów? Powiadamy raz jeszcze stanowczo: pomysł niefortunny.

2. Próba niefortonna. Przypuszczamy, iż *Czas* krakowski albo na mocy własnych spostrzeżeń, albo też na podstawie obcych informacji wierzy w skłonność księcia Bismarcka do utworzenia jakiegoś samodzielnego państwa polskiego, do zajęcia względem Polaków jakiegoś dyplomatyczno-żyłczego stanowiska, i że to przedświadczenie lub ta informacja spowodowały redakcją do złożenia swych poglądów w formie rozmowy Polaka z ks. Bismarckiem.

My sądzimy, że tutaj należałoby być wielce ostrożnym i bacznym, aby nie stać się przedmiotem podejścia i wyzyskania. *Tagblatt* poznański wietrzył w tej rozmowie intryge moskiewską przeciw Prusom; kto wie, czy tutaj nie ma intrygi pruskiej (w najszlachetnym tego wyrazu znaczeniu) przeciw Rosji i Polakom, — czy *Czas* nie dał się wywieść w pole i użyć do czegoś, do czego sam ręki nie chciał nigdy przyłożyć.

Pruskiej dyplomacji nigdy nie możemy wierzyć — bo nas zawsze w pole wyprowadzała, i udawając życzliwość, wyszukiwała zawsze położenie różniemi intrygami do swoich celów.

Otwórzmy „Sejm czteroletni“ ks. Kalinki i porównajmy sytuację dzisiejszą z rolą odegraną przez Prusy w r. 1788.

Na początku r. 1788 rozeszły się w Polsce wieści o zamiarach nowego zaboru ze strony Prus. Buchholtz doniósł rządowi pruskiemu, iż na tę wieść król Stanisław August oświadczył w Radzie nieustającej, że zbrojnie oprze się nowemu zaborowi — i wówczas to Finkenstein i Hertzberg dali rezydentowi polskiemu w Berlinie stanowcze w imieniu króla swego zapewnienie, że *wszystkie dla Polski nieprzyjemne zamiary, przypisywane królowi pruskiemu, są najzupełniej bezasadne*. To oświadczenie powtórzone w nadwornym gazecie berlińskiej z dnia 29 kwietnia 1788, usunęło a przynajmniej zmniejszyło do czasu obawy Polaków ze strony pruskiej (Kalinka: „Sejm czteroletni“ I, 67).

Inne akt dyplomatyczne wykazują równocześnie *całą obtudę polityki pruskiej*. Najtajemniejsza instrukcja z 3 kwietnia 1788 wskazuje wynagrodzenie, którego Porta ma się domagać dla Prus za ich pośrednictwo — a tém wynagrodzeniem nie jest nic innego, jak nowy zabór Polski, bo Porta ma żądać, aby Austrija odstąpiła Polsce Galicyę, a za to *Polska oddać ma Prusom Gdańsk i Toruń, województwa poznańskie i kaliskie* (pag. 43). Wszystko ma być zachowane w największej tajemnicy; wie o niej tylko król i Hertzberg. Plan ten zmieniono

następnie o tyle, że zwycięzka Turcja nie miała wprzód oddać Austrii zdobyczy poczynionych w Węgrzech, dopóki Austrija nie zobowiąże się oddać Polsce Galicyę; o Galicyę zaś król pruski ułożył się z Rzeszypolską. Na stronie 47 dzieła księdza Kalinki znajdują czytelnicy dalszy ciąg „intryganckiej tkaniny“, obliczonej na wyzyskanie Turcji.

Dnia 27 sierpnia 1788 dochodzi do Berlina wiadomość o projektowaniu przymierza rosyjsko-polskiego. W Berlinie postanowiono natychmiast projekt ten unicestwić i dokazać tego, aby go Polacy sami odrzucili. „Nastąpiła dla Prus — pisze ks. Kalinka — konieczność pozyskania ufności Polaków; przekonania ich o przyjacielskich i bezinteresownych dworach pruskiego uczuciach. W takim stanie najmniejsza zmiana o zamierzonym handelu Galicyę i zaokrągleniu granic od strony Polski musiałaby w Rzeszypolskiej nader szkodliwie oddziaływać“ (strona 48).

Tu prosimy baczność zwrócić uwagę na paralelę sytuacji. Polacy zbliżają się do Rosji, — Prusy mają zagrozić parol na ziemie polskie, i aby to zbliżenie się Polaków do Rosji unicestwić, rozpoczynają *subtelnie uknutą intrygę*, występując jako przyjaciele Polaków! Sytuacja różni się tém, że podczas gdy w roku 1788 Kaunitz ostrzegł Polaków i Rosję przeciw intrygom pruskim, dziś Kaunitz austriacy stawiają w swych dziennikach po stronie Prus. „Kaunitz ostrzega posła rosyjskiego, że Prusy wyzyskują projekt przymierza z Rosją, aby wywołać zawichrzenia w Polsce, co im da upragnioną sposobność do wysłania armii do Polski i dokonania na niej nowej grabieży.“

Było to 6 września r. 1788 (pag. 84). Dalsze intrygi widać jasno z noty pruskiej z dnia 3 września (pag. 87); z noty 16 września, gdzie wyraźna jest dążność *rozdziałania społeczeństwa polskiego i złączenia się z tymi, którzy się „przy mnie (Prusach) skonfederują“*. W tej samej nocie powiedziano: „Co do całości Polski, możesz każdemu Polakowi dać słowne (ale nie na piśmie — bo zaraz z adamentujemy. R. K.) zapewnienie, że Prusy przedęją, niż które inne państwo tej całości ustępuje, powodowane w tém własnym interesem i troskliwością o dobro i niepodległość Polski“ (pag. 90).

Tak pisano, tak zapewniano, ostrzegając zębami na Gdańsk, Toruń, Poznań i Kalisz!

Wichrzyć, kaptować, przyrzekać słownie, rozdawać naród na dwa stronnictwa — oto polityka, jakiej się trzymano, oto rozkazy, jakie dano Buchholtzowi.

Nie dość na tém, dnia 13 października wniesiono w sejmie deklaracją pruską, radzącą cofnięcie projektu przymierza polsko-rosyjskiego, ofiarując alians pruski i wyzyskując „wszystkich prawdziwych patriotów polskich, aby się łączyli z Prusami i wspólnem usiłowaniem odwrócili nieszczęście, grożące obu państwom.“

Wrażenie — pisze ks. Kalinka — było ogromne, zwłaszcza, że jeden z zaborców otwarcie groził Rosji swoją potęgą, jeżeli żądał jego nie posłucha — a do Rzeszypolskiej przemawiał w tonie odpowiednim godności niepodległego narodu, którego w ustach ambasadora rosyjskiego nie słyszała? —

Wszelkie porównanie kuleje — ale i tu jest pewne podobieństwo położenia. Sejm uwierzył — słuchano skwapliwie zaręczań Lucchesiniego o prawości pruskiego monarchy, — zwierżono się i odkrywano przed cudzoziemcem najslabsze strony swych przeciwników a nawet przyjaciół.

Co się dalej stało, rzecz to wiadoma, — skrupiło i zmełło się na nas Polakach.

W rozmowie księcia Bismarcka z Polakiem-dyplomata jest zapewnienie, iż o zaborze Kongresówki po Wisłę nie masz ani mowy, ani myśli. I w zaręczeniu z 29 kwietnia 1788 zapierano się zaboru ziem polskich, a obok tego istniała tajna instrukcja z 3 kwietnia. Była deklaracja z 13 października, a obok niej nota z 7 października, w której rozdzielano naród, chociaż przywrócić liberum veto, przeszkodzić zwiększeniu wojska.

Polityka oportunistyczna, albo raczej brak wszelkiego zmysłu politycznego zgubiły wówczas Polaków.

Dziś po stu latach doświadczeń inaczejbyśmy się na rzecz zapatrywać powinni, gdybyśmy byli w podobnym położeniu. Dziś wiedzielibyśmy, że taka deklaracja z 13 października to nie stanowcze zerwanie z Rosją, lecz plan, zmuszający Rosję do ustępstw na korzyść państwa pruskiego.

Nie entuzjastujemy się rzekomym podniesieniem sprawy polskiej czy to przez Bismarcka, czy przez pisma europejskie, lecz zapytajmy się, czy wobec i mimo tego wszystkiego nie istnieje de facto plan nowego zaokrąglenia granic w myśl znanych wywodów pana Niemanna w *Historisches Taschenbuch*, czy to nie pogroźka tylko wobec panslawistycznych zakusów Rosji?

Jeometrya wschowska.

Z Wschowskiego, 13 września.

Najświeższy numer *Tygodnika Powiatowego* ogłasza rozgraniczenie okręgów wyborczych i przytacza regulamin ministerjalny, zawierający przepisy, dotyczące się przyszłych wyborów.

Rozgraniczenie okręgów jest i tą razą, ile możności, gorsze jeszcze, niż przeszłe, jakoby na urągowski § 2, który żąda, aby okręgi stanowiły w związku z sobą zstępującą i zaokrągloną całość (ein zusammenhängendes und abgerundetes Ganzes).

Powiat cały, wyjąwszy miasta Leszna i Wschowy, podzielony jest na 35 okręgów, na 5 miejskich a 30 wiejskich. Przypatrzmy się tym okręgom, jakaś tendencyjność! gdzie sprawiedliwość, gdzie szacunek prawa! Na nie się nasze skargi nie przydały — sejm nigdy nie postępowanie landrata i nakazuje dokładniej trzymać się przepisów — a biuro landrata w las puszcza nauki i kreśli okręgi jak najsamowolniej. Na przykład, że nie przeprowadzimy naszych posłów, mamy słuszny powód do założenia protestu.

Wsie katolickie Hinzenhof, Kursdorf i Kandlau, leżą tuż przy sobie i stanowią pod pewnym względem jedną całość, głosowały też za czasów dawniejszych w jednym okręgu — tą razą są rozdarte i przyłączone do trzech okręgów, zawierających w sobie ogromną większość głosów nam przeciwnych.

Wsie katolickie Stare i Nowe-Długie (Alt und Neu-Laube) rozdarte również na trzy części i przyłączone do protestanckich okręgów: Neu-Laube do Dolnej Przyczyny (Nieder-Pritschen), Alt-Laube do Lasosie (Lasswitz), a dominium Alt-Laube do Piotrowic (Petersdorf). Okręg 11 Wygnańcycze (Weigmansdorf) jest niezbitym dowodem, jak bardzo powyższe rozgraniczenie przesługuje katolików.

Wies Wygnańcycze leży na samym krańcu powiatu tuż nad granicą śląską; mała to wioska, nie posiadająca ani nawet szkoły — do niej przyłączone wsie katolickie Wielkie Lysiny i Tyłowice, posiadające szkoły, na ich pobocze zaś przyłączone dominium Stare Drzewce, (Alt-Driebitz), ono Drzewce, które stanowi samo okręg 7, i posiada szkołę, i do którego to okręgu przyłączono katolicką wieś, przeszło pół mili odległą, Hinzenhof! Cóż świat powie na taką mądrość wyrafioną!

Wsie katolickie tuż obok siebie leżące, Zbarzewo (Bargen) i Niechlód (Nicheln) rozdarte w ten sposób, że dominium Zbarzewo i wieś Niechlód przyłączone do okręgu 12 Mittel-Röhrsdorf (Oswasień), wieś zaś Zbarzewo do Włoszawic.

Zbarzewo posiada szkołę, tak samo jak i wieś Niechlód — pocóż więc to rozdzielanie? a jeśli już nie znalazły tyle łaski w oczach landrata, aby stanowiły odrębną całość, czemu i wieś Zbarzewo nie przyłączył do Osowejieni! Czy obawa, aby tutaj katolicy nie mieli przewagi? Okręg 15 Gronowo (Grunau) stara się w ten sposób przewagę nadać protestantom, że wieści w sobie trzy wsie protestanckie, dosyć daleko od siebie odległe: Gronowo, Leszczyńsko i Strzyżewice, nadto dwa dominia Antoniewo i Gronówko, a przybiera sobie na ofiarę katolicką wieś, zresztą dosyć wielką, Niemieckie Wilkowo, naturalnie bez dominiu! Smaczne apetyty!

Dominiu Wilkowo przyłączono do okręgu 18 Kłonowice — a wieś katolicką Gronówko, do o milę odległego okręgu 29 Grodzisk.

Z taką geometrią wyborczą mamy tą razą do walenia w naszym powiecie: miejscowości bezwzględnie porozierniane a liczby dusz tak ustawione, żeby dla nas jak najniekorzystniej wypadły. Ile straciłmy wyborów przez niesłuszny podział miejscowości co do liczby dusz, doniosę Wam później.

Cóż mamy czynić? czy załamywać ręce i narzekać? Szkoda czasu! niech każdy idzie tylko na wybory i zrobi co swego, a ułoży się dla nas całość korzystna, bo powiat kroski przychodzi nam w pomoc, gdyż spodziewać się należy, że tamtejszy komitet nie zaśpi sprawy.

Ze statystyki

małżeństw mieszanych.

Przez pewien czas triumfowali protestanci, wykazując według zestawień wyższej Rady ewangelickiego kościoła, że rezultat konwencji i małżeństw mieszanych jest dla ewangelickiego kościoła bardzo pomyślny. Nagle zmienia się sytuacja. Statystyka czasopisma *Evang. Kirch. Anzeiger* za lata 1876—1880 przypada na każde 100 w mieszanych małżeństwach zrodzonych dzieci tylko 68 ochrzczonych po ewangelicku, a na każde 100 małżeństw mieszanych tylko 79 brało ślub w kościele ewangelickim. Zaraz tedy podniesiono okrzyk grozy na propagandę, jaką Kościół katolicki w dziedzinie małżeństw mieszanych prowadzi!

Jeszcze gorzej przedstawia się dla protestantów stosunek ten w okolicach katolickich. We Westfalii n. p. na 100 dzieci z małżeństw mieszanych chrzci się po ewangelicku tylko 46, chociaż na 100 małżeństw mieszanych 74 bierze ślub w kościele ewangelickim. Nad Renem przypada 76 chrztów i 89 ślubów protestanckich na 100.

Statystyka ta sprzeciwia się wyraźnie publikacji Oberkirchenrathu z maja r. b., wykazującej, że na 100 żywo narodzonych dzieci z chrześcijańskich małżeństw mieszanych przypada przeciętnie na każdy rok chrztów protestanckich:

- 1) W W. Księstwie Poznańskim 79,5.
- 2) W Prusach Zachodnich 62,7.
- 3) W Prusach Wschodnich 49,6.
- 4) Na Śląsku 75,6.
- 5) W Saksońskiej prowincji 58,2.
- 6) We Westfalii 46,8.
- 7) Nad Renem 76,5.
- 8) W Berlinie 75,0.
- 9) W Brandenburgii 55,9.
- 10) Na Pomorzu 44,0.
- 11) Wielkie Księstwo Hohenzollern 42,9.

Prosimy zważyć na to, że w naszej dzielnicy **najwięcej dzieci z chrześcijańskich małżeństw mieszanych otrzymuje chrzest protestancki.** Jest to naturalnie następstwo faktu, że u nas mimo przeciwności narodowego zachodzą dość często małżeństwa mieszane między protestantami a katolikami, i że n. p. nacisk ze sfery urzędniczej wywierany, każe im dzieci z mieszanych małżeństw, mimo danych obietnic, chrzcić po protestancku!

■ Videant consules!

Zebranie Kółek rolniczych w Przemyśle.

W niedzielę dnia 10 września o godzinie pół do 3 po południu zebrało się przeszło 600 osób — a mię-

dzy temi około 400 włościan — na wiec i walne zgromadzenie Kółek rolniczych.

Zebranie zagałę p. Waleryan Podlewski piękną mową, której końcowy ustęp był poświęcony śp. Karolowi Miarcie. Na sekretarzy powołano pp. Aleksandra Vogla, współredaktora *Wienca* i Michała Sawickiego, redaktora *Dzienn. Polsk.* Na wniosek p. Waleryana Podlewskiego włościanie dwukrotnie proszą księcia Adama Sapiechę, aby objął przewodnictwo. Książę tłumaczy się, że nie zna dokładnie spraw Towarzystwa, gdy jednak włościanie mimo tego proszą księcia, tenże obejmuje przewodnictwo.

Książę wyjaśnia stanowisko swoje i Towarzystwa gospodarskiego, którego jest prezesem i oświadcza, że komitet też Towarzystwa postanowił Kółka rolnicze popierać, albowiem są one potrzebne i pożyteczne. W końcu swęj mowy książę dziękuje za powołanie go na przewodnictwo, dodając, że jest to dla niego zaszczytem.

Włościanin Jędrzej Nalepa z Polanki, koło Myślenic, odczytuje swój dość udatny wierszyk, ułożony na powitanie członków Kółek rolniczych. Następnie z porządku dziennego książę pralał Stojalowski tłumaczył cel i pożytek Kółek rolniczych, przedstawiając, że nawet panowie, którzy mają więcej rozumu, więcej doświadczenia i pieniędzy, aniżeli włościanie — łączą się i zjeżdżają razem co roku, by się pouczyć o lepszej gospodarce. Skoro więc panom jest to potrzebne, tembardziej włościanom.

Jako trzeci punkt porządku dziennego: sprawozdanie zarządu centralnego — referował dr. Bronisław Dulęba, poczem włościanin Antoni Maślanka miał odczyt: „Jak się mamy dzwigać.“ Odczyt ten o gospodarstwie zajął wszystkich — i po skończeniu wywołał przeciągłe oklaski.

Książę Pergeś, dziekan z Gumnisk pod Dembią, podniósł niektóre sprawy należące do Kółek rolniczych — i wykazywał, co znaczy dobra, co zła gospodarka, zwrócił uwagę na przyczyny złej gospodarki, a to: nieuctwo. Adwokat, ksiądz, lekarz, rzemieślnik, każdy z nich się uczy i praktykuje, jeden włościanin tylko bez nauki przystępuje do gospodarki.

Na tém wiec zakończono i książę Sapieha wezwał delegatów Kółek, członków wspierających i protektorów do wyboru zarządu centralnego, w którego skład weszli pp. Augustynowicz Bolesław, Dobrzański Jan, Dulęba Bronisław, Epstein Mikołaj, dr. Kubala Ludwik, Grodzki Władysław, Milowicz Włodzimierz, Myśłowski Józef, Podlewski Waleryan, ks. Sapieha Leon, Stojalowski Stanisław, Sawicki Michał, Vogel Aleksander, Wilczyński Albert, Wybranowski Leoncyusz, Zuliński Józef, Tyńiecki Władysław, Łucki Teofil.

Do komisji rewizyjnej wybrano Zygmunta Kieszko-wskiego, Biborskiego i Bojarskiego.

Po dokonaniu wyborów Błażej Zajczkowski z Prus wniósł podziękowanie dla księcia prezesa, a Jan Czesak, włościanin ze Szczerzowic przemawia do włościan o potrzebie oświaty i obowiązkach włościan własną pracą poprawienia bytu swego. Wymowne słowa widocznie trafiają do przekonania „somsiadów“, bo liczne oklaski przerywają płynną i niezaprzeczenie świetną jego gawędę.

Koniec o godzinie wpół do 6. Książę Sapieha po wyczerpaniu porządku dziennego wyraża nadzieję, że podniesione tu zasady łączności nie tylko będą dla obecnych, ale i rozniósł się po całym kraju. Największym wrogiem jest ten, kto twierdzi, że interes włościanina idzie na lewo, a my na prawo. (Brawo!) Dobro robotników powinno być i będzie celem Kółek; winniśmy żyć wspólnie, bo w łączności więcej rozumu, aniżeli pojedynczo. Życzy polepszenia doli i żegna zgromadzenie.

KORRESPONDENCJE KURYERA POZNANSKIEGO.

Lwów, 11 września.

(Dziło o rezygnacji księdza Metropolity Sembratowicza. — Z sejm.)

Tutejszy dziennik ruski *Dziło* daje do rezygnacji księdza Metropolity Sembratowicza komentarz, który tu przytaczam przez wzgląd, że pochodzi od dziennika ruskiego, rządcącego za wiarogodności zawartych w nim faktów. „Rezygnacja ks. Metropolity — pisze *Dziło* — pozostająca w związku z politycznymi stosunkami kraju, była już od lat kilku przygotowaną. Pierwszą oznaką tego było mianowanie Biskupa sufragana Sembratowicza jako pomocnika do zarządu diecezji. Najwięcej przyczynił się jednak do ustąpienia Metropolity ostatni proces lwowski. Zaraz po procesie domagał się rząd od Kurji rzymskiej, aby skłoniła Metropolite do rezygnacji z urzędu i mianowała na jego miejsce innego Biskupa, któryby z większą wytrzymałością przeciw agitacjom niemiliym rządowi. Nie mała też odegrali rolę w tém wszystkim ludzie, którzy pragnęli stanowisko Metropolity wyzyskać dla celów politycznych. Wskutek tego zawezwano Metropolite do Rzymu. Ks. Sembratowicz wyłomaczył się przed Kurją z czynionych mu zarzutów i udał się następnie do Wiednia, aby i tu się wyłomaczył. Jednakże rząd stał mocno przy swém postanowieniu. Cesarz oświadczył Metropolicie, że jest przeswiadczony o pobożności, ascetyzmie, prawości i wierności dla tronu ks. Metropolity, ale okoliczności krajowe wymagają koniecznie, aby ustąpił. Cesarz domagał się, aby Arcybiskup właśnie przez ustąpienie dowiódł swęj dla niego wierności, spełniając jego wolę. Po takim postawieniu kwestji Metropolita zdecydował się spełnić wolę monarchy i na audyencji 4 września wręczył mu swą rezygnację. Cesarz przyjął Arcybiskupa bardzo łaskawie, zapewnił go o swęj łasce i poważaniu i prosił, aby na dwa tygodnie zatrzymał jeszcze przy sobie rzędy metropolii, pokąd sprawa rezygnacji nie zostanie urzędowo przeprowadzoną. Metropolita tedy, wróciwszy do Lwowa, zarządza tymczasem diecezję. W tych dniach nadejdą urzędowe papiery, poczem kapituła przystąpi do wyboru administratora diecezji, pokąd nowy Arcybiskup nie zostanie mianowanym. Administratorem będzie według wszelkiego podobieństwa ksiądz Biskup Sylwester Sembratowicz. Co zaś do eks-Metropolity, to ten przyjął zaproszenie Ojca świętego, aby zamieszkał w Rzymie w charakterze doradcy w sprawach Kościoła wschodniego. Razem z Arcybiskupem ustępują też kanonicy Malinowski i Zukowski.“

Na wstępie dzisiejszego czwartego posiedzenia zajmował się sejm petycjami, których wniesiono 50. Petycje te przekazano specjalnym wydziałom; komisji budżetowej oddano petycje, żądające subwencji na restaurację kościoła PP. Sakramentek we Lwowie, wydawnictwa *Wienca* i *Pszczółki* o stałą subwencję itp. Poseł Merunowicz, dopominający się uregulowania spraw

żydowskich w drodze prawodawstwa krajowego, postawił następujący wniosek:

„Sejm wyzwa rozprę po raz trzeci, aby wszelkie ustawy, przepisy i rozporządzenia, dotyczące ludności izraelskiej dokładnie zbadal i w właściwej drodze, ażeby postarał się o wszechstronne uregulowanie stosunków prawnych wyznania mojżeszowego w duchu konstytucyjnego uprawnienia z ludnością innych wyznań.“

W myśl § 19 statutu krajowego wyraża też sejm życzenie, ażeby reforma ustaw i przepisów, tyczących się Izraelitów, opartą była na umiejtnym zbadaniu z ramienia władzy państwowej treści tajemniczego ustawodawstwa religijno-narodowego żydów, objętego tak zw. „Talmudem.“

W szczególności uznaje się za nieodzowne, ażeby dokładnie zostały stwierdzone i w państwowym, jako też w krajowym ustawodawstwie w odpowiedni sposób uwzględnione różnice, zachodzące między orzeczeniami narodowych ustaw Izraelitów, a ogólnie w państwie obowiązującymi zasadami prawnymi, mianowicie co do stanowiska i władzy rabinów i przełożonych gmin wyznaniowych, co do sprawowania władzy sądowniczej, w cywilno-prawnych stosunkach małżeństwa, co do pełnoletności, w prawie spadkowym i w innych stosunkach prawnych, o ile one u ludności państwa innych wyznań do spraw wyznaniowych nie należą.“

Drugi wniosek p. Merunowicza ma na celu wezwanie rządu, aby dla wschodniej sieci kolei żelaznych rządowych utworzył osobny zarząd.

Wnioski te będą regulaminowo traktowane.

Wniosek rządu, dotyczący podniesienia gospodarstwa rybnego odesłano do komisji kultury krajowej, dokąd także przesłano wniosek p. Reja, żądającego zmiany systemu znaczenia bydła.

Poseł Chrzanowski złożył do łaski marszałkowskiej wniosek obszernymi motywami poparty, a żądający regulacji wszystkich rzek spławnych, powiększenia inżynierji wodnej w Galicyi, utworzenia przy namiestnictwie galicyjskim dyrekcji robót publicznych pod bezpośrednim zwierzchnictwem namiestnika. Nadto żąda poseł Chrzanowski, aby w drodze prawnej zajęto się ochroną lasów w górach, i aby nagie góry zalesiono.

Berlin, 13 września.

Dziennikarze berlińscy z niecierpliwością wyczekiwali wydania świeżego numeru półrocznej *Prov. Corr.* Spodziewano się bowiem powszechnie, że organ rządowy, zacepiony ze wszystkich stron z powodu artykułu o podatku, poda dziś bliższe objaśnienie.

Niestety — kiedy o godzinie 2 z południa oblegała ekspedycja *Prov. Corr.* — dowiedziiano się niespodzianie, że dziennik dopiero jutro wyjdzie. Przywykliśmy wprawdzie już, że dzienniki rządowe, ilekroć są w kłopotach, jak kwestyjną drażliwą tłumaczyć, lubią przykrać tę robotę do ostatniej chwili odkładać, — lecz mimo to nie rozumiemy, o ile to może dziś ułatwić wyjście z fatalnego dylematu, w jaki się wplątały.

Kreuz Ztg. podsunęła im wcale nie złą, choć też nie nową myśl, kiedy pisze: „Kiedy w żadnym ministerstwie nie chcą odpowiedzialności za ów elaborat na siebie przyjąć, to jeden zostaje sposob: trzeba na któregośkolwiek radcę tajnego całą winę zwalić.“ A ministerjalna Post z pewnym przekąsem zauważyła, że rządowy organ „Deo favente“ się opóźnia, ilekroć mu tego potrzeba. Zkądinąd znów odzywają się głosy, że rząd najchętniej zrobił, gdyby nareszcie organ swój starannie opakował i pomiędzy stare rupiecie na strych wyrzucił.

Zresztą dziwne dzieją się rzeczy na tym świecie. Dziś odbieramy wiadomość, której nie wiezieć czem i jak tłumaczyć, że ks. Bismarck wyborcom pewnego okręgu pomorskiego udzielił rady, żeby zamiast konserwatywów starej daty, obrali posłami dwóch wolno-konserwatywnych kandydatów. Mimowoli przypomina to nam z dawnych czasów depeszę telegraficzną „oberajacie Kappa“ — narodowo-liberalnego a nie konserwatywnego Schulenburga. Czyżby dzisiejsza rada oznaczać miała bliższy zwrot do liberalizmu? Może nie, ale ostrożnego Pan Bóg strzeże, toż potrzeba na wszystko być przysposobionym. Liberalni dziś już na pewno liczą, że konserwatywom 75 krzesel odbiorą. Potrzeba więc, żeby stronnictwo centrum, jakkolwiek jemu nie grozi niebezpieczeństwo, miało się na baczności.

Podaliśmy już dawniej wiadomość, że p. Schloezer pragnął na dawne swe stanowisko do Waszyngtonu wrócić. — Dziś mogę Wam donieść, że do Waszyngtonu pójdzie ambasador niemiecki w Japonii, p. Eisenbecher. Co na to powiedzą liberalni, którzy na pewno już liczyli, że układy z Rzymem lada chwilę zerwane zostaną, a pan Schloezer pojedzie do Ameryki, nie zostawiając przy Watykanie żadnego następcy.

NIEMCY.

* Berlin, 13 września. Rozmowa z księciem Bismarckiem. *Augsb. Allg. Ztg.* w numerze 256 z dnia 13 września pisząc o znanęj rozmowie księcia Bismarcka z Polakiem-dyplomata przypomina, że „posłowie polscy w parlamencie już w ostatniej sesji podczas obrad nad monopolem tytoniu zajęli bardzo dziwnie chwiejne stanowisko — i że większość Polaków w polityce agraryjnej stoi po stronie księcia Bismarcka. Może książę Bismarck spodziewa się, że artykuł *Czasu* przyniesie może rządowi korzyść „przy niedalekich wyborach.“ Jeżeli dalej w szczególności będziemy, to należy pamiętać, że we wtorek przypadają w bydgoskim wyborze ścisłejsze między kandydatem postępowców Hemplem, którego wybór parlament skasować musiał i konserwatystą Schenckiem — rezultat tego wyboru zależy wyłącznie od Polaków.

Domyślność nie lada!

— Wiec katolicki we Frankfurcie. Wieczorem o godzinie 8 dnia 10 b. m. rozpoczęło jeneralne zgromadzenie katolików niemieckich we Frankfurcie nad Menem obrady. Nazajutrz po solemnym nabożeństwie w tunie, zebrał się wiecownicy na sali, w tym celu wspaniale przyozdobionej, gdzie nasamprzód odczytano brewę Ojca św., de dato 29 sierpnia, w którym Leon XIII papińtkom do grobu św. Bonifacego odpustu zupełnego, wiecownikom zaś błogosławieństwa apostolskiego udziela.

Z wniosków, które zgromadzeniu przedłożone być mają, podajemy jako ważniejsze:

Należy wezwać katolików niemieckich, żeby wszelkimi siłami wspierali misje egipskie, które skutkiem zaburzeń tamtejszych niesłychanie ucierpiały i prócz tego szczególniejszą opieką otaczali stowarzyszenie św. Rafała, które ma na celu dopomagać wychodźcom.

Prócz tego postawiono wnioski, odnoszące się do kwestji socyalnej.

Celem podniesienia przemysłu, żądają obowiązkowych cechów, do których tylko tacy rzemieślnicy wstąpić prawo mają, co egzamin majsterski złożyli.

Stowarzyszenie „Arbeiterwohl“ uchwalilo takie rezolucje:

I. Potrzeba dla pojedynczych fabryk zakładać kasy chorych.

II. Prócz tej kasy należy postarać się o kasy pożytkowe i oszczędności itd.

III. Zarząd kasy będzie zarazem komitem męzów zaufania, który na cele stowarzyszenia robotników stanie.

Nazajutrz prowadzone obrady dalej. Z wszystkich mów wygłoszonych zasługuje na szczególniejszą wzmiankę przemówienie ks. kanonika dr. Heinrich z Moguncji „o braku duchownych w Niemczech.“ Wieczorem zebrało się stowarzyszenie kupców katolickich na wspólną naradę. Poseł Windthorst przybył.

— Międzynarodowy kongres antysemitów w Dreźnie. Obrady i dnia pierwszego, 11 b. m., mało budziły ciekawości. Węgierski poseł Szmonyi rozbił kwestyjną semicką w jej stosunku do prawdziwego postępu. Oto treść przemówienia: Drobną część społeczeństwa wywiera niesłychany wpływ na stosunki ogólne, tak, że siłę jej z trudnością tylko oprzeć się mogą władze rządowe — a tą potęgą, drobną na pozór, a jednak niesłychanie silną jest: żydowstwo. Stosunek ten jest anormalnym. Tak zwana walka o byt, nie jest niczem innem, jedno walką z kapitałem żydowskim, który do bezprzykładnej urosł potęgi. Skutkiem tych stosunków będzie, że społeczeństwo niebawem dostanie się pod bezwzględne rządy żydowskie, które srogością i okrucieństwem podobnymi będą do panowania cesarów bizantyjskich. Żyd, ufny w przepowiednię talmudystyczną, uważa, że jest urodzonym panem całego świata; a chrześcijanin niestety zbyt słabym i niedołężnym jest, żeby się oparł absolutnym zachciankom żydowskim. Antysemityzm więc, który dziś się szerzy, jest objawem zdrowej reakcji. Potęgę żydów zwyciężyć można tylko złączonymi siłami. Potrzeba, żeby wszyscy członkowie wszystkich stanów i zawodów złączyli się w korporacje i stowarzyszenia, z silną organizacją, których jedynym zadaniem będzie stawieć czoło przewadze żydowskiej. Nazajutrz rozpoczęto obrady od tego, że przeciwstawiono sobie trzy odrębne systemata czyli projekta, wedle których urzędzie należy pracę około rozwiązania kwestji żydowskiej. Pastor Stöcker chce, żeby żydów ograniczono w prawach obywatelskich. Dr. Henrici, energiczniejszy, żąda, żeby żydów z Niemczech wypędzono. Pastor de la Roi daje taką radę: niechże kongres się uda do rządu angielskiego z prośbą, żeby żydów bezpłatnie do Egiptu przewiózł. Węgierski poseł Istoczy przeczytał projekt do manifestu, wystosowanego do rządów chrześcijańskich i narodów europejskich, w którym postawione jest kateryczne żądanie, żeby wszyscy razem energicznych chwycyli się środków celem zgucenia żydowstwa. Przyjęto w końcu tezy, proponowane przez Stöckera:

1) Obecne stanowisko żydów jest dla nich samych i dla wszystkich narodów niebezpieczne, dla niektórych zaś wyrażną przyczyną materialnego i moralnego upadku. Potrzeba więc koniecznie utworzyć międzynarodowe stowarzyszenie celem złamania potęgi żydowskiej.

2) Kwestya żydowska, jakkolwiek ma swą przyczynę w odmiennem pochodzeniu i wyznaniu żydów, nie jest jednak tylko kwestyją religijną i rasową, ale ogólną, z charakterem politycznym i socjalno-politycznym.

3) Wpływ żydów, który w żadnym nie stoi stosunku do ich liczebnej siły, ani też do umysłowych zdolności, jest jedynie wynikiem ich majątku, zebranego często w sposób nieuczciwy.

4) Ponieważ żydzi pod względem politycznym osobny stanowią naród i pochodzenia swego obcego nie tylko że nie zapierają się, ale owszem we wszystkich z pełną ostentacją objawiają, pozostaną zawsze i wszędzie odrębna kastą i nie mogą zamienić się w organiczną część narodu chrześcijańskiego. Żydzi reformowani, jakkolwiek pod niejednym względem od starowierców się różnią, wogóle jednak to samo zajmują co oni stanowisko.

5) Emancypacja żydów i równouprawnienie ich jest niemożliwym i zostanie zawsze, wprowadzona w życie, fatalnym błędem politycznym. Do urzędów magistrackich, sądowych itd. nie należy ich przypuszczać; również nie godzi się im powierzać urzędów nauczycielskiego.

6) Jako reprezentanci siły finansowej są żydzi w społeczeństwie, w którym żyją, owym żywiołem demonicznym, co niszczy i trawi wszelkie siły żywotne.

7) Wpływ żydów na handel i przemysł trzeba osobnymi ustawami ograniczyć.

8) Żydzi urosli do tej przestraszącej potęgi, jaką dziś reprezentują, tylko skutkiem słabości i niedołęztwa narodów i rządów. Dziś potrzeba szerzyć i wzniecić ducha chrześcijańskiego, a zwalczać ducha żydowskiego w czasopiśmie, broszurach ulotnych i książkach nawet naukowych. Rządom i całom ustawodawczym należy się uczynić pierwszy krok w tym kierunku.

W końcu przyjęto manifest, proponowany przez postępowego Istoczy. Kongres postanowił manifest ów wydrukować i poszczególnym rządóm europejskim przesłać.

Poruszono także sprawę Estery Salymossy. Poseł Simony oświadczył, że ma w ręku niezbite dowody na to, że popełniono na biednej dziewczynie morderstwo w celach rytualnych.

ROSYA.

* Przybycie księcia czarnogórskiego do Petersburga wywołało, jakieśmy to wczoraj na innem pisali miejscu, niezwykły ruch w prasie rosyjskiej, a jak się zdaje i pomiędzy ludnością, którą panlaski bardzo znów nieprzejrzanie nastrajają względem Niemców. Po Petersburgu poczynają nawet krążyć wieści o rychłej wojnie z Niemcami. Korespondent *Reformy* daje wyraz owym wieściom i tak pisze:

Przygotowania do wojny odbywają się w cichości, a nawet istnieją już plany prowadzenia tej wojny. Według wiadomości, jakie otrzymuję z poważnego źródła, w sztabie jeneralnym żywa panuje czynność i wypracowany już został plan przyszłej kampanii. Przed kilkoma miesiącami Czernajew, osławionej pamięci jenerał z wojny turecko-serbskiej, podał taki plan, który carowi bardzo się podobał, wskutek czego Czernajewa mianował jenerał-gubernatorem turkestańskim. Ponieważ Moskwa nie ma środków do prot wardenia wojny regularnej, przeto Czernajew podał projek-

wojny za pomocą wojsk nieregularnych, złożonych z Czernosów, Tatarów, Kirgizów, Kalmuków itd., które chce rzucić na przestrzeń między Wisłą a Łabą, aby wszystko niszczyli, pali i mordowali. Za temi hordami ma dopiero postępować armia regularna. Tym sposobem chce Czernosów pozbawić armie nieprzyjacielskiej możliwości utrzymania się w Królestwie Polskiem i rzucić postrach na te Niemcy. W tym celu, jak mogę was zapewnić, dokonano się z wielką szybkością konskrypcja tych wojsk, przeznaczonych do najazdu biednej ziemi naszej. Jest to projekt czysto moskiewskiego pomysłu; tylko w głowie moskiewskiej mogła powstać taka ohydna myśl, którą szczegółowo rozwinął Trubnikow w swój broszurze „Wojna i pokój.“ Na wodzów tych hord przeznaczeni są podobno Czarnajew, Hurko i Radecki.

Prasa rosyjska, obsypując ks. Mikołaja przechodniemi pochwałami, nie szczędi przytęm doinków Austro-Węgrom i Serbii. *Nowoje Wremia* obecność „drogiego“ gościa w stolicy carskiej uważa za nowy dowód niezmiennej trwałości najściślejszych węzłów przyjaźni, łączącej naród rosyjski z czarnogórskim, który to dowód pojawił się w właściwej chwili, gdy zjednoczenie narodów słowiańskich napotyka z różnych stron licznych wrogów tajnych i jawnych. Gniewa się następnie Śworyn na Serbię, że zapominała o dobrodziejstwach wyświadczonych jej przez Rosję, wskutek czego Austrija w osobie Milana znalazła swego Twelfka, a stronnictwo narodowe doznaje ucisku, jakiego doświadcza od wojsk austriackich, trzymających je w stanie oblężenia. Wywarłszy w ten sposób złość swoją na Serbię i na bołewawczy, że to zachowanie się Serbów zgubnie wpłynie na żywotne interesy Słowiańszczyzny w obecnych stosunkach na wschodzie, z radością woła: „W dobie obecnej szczególnie żywo czujemy konieczność ścisłego związku między narodowościami, które stały się ofiarą rachub dyplomatycznych i intryg sąsiadów. Czarnogóra zawsze była wierna temu związkowi i w tym względzie daje dobry przykład swoim współbraciom, co zбочyli z właściwej drogi wskutek tehorzostwa lub fałszywego ocenienia sytuacji. Dla tego też Rosja zawsze i niezmiennie żywi sejserdziejście uczucia względem narodu czarnogórskiego, zasługującego na najgorętszą bratnią pomoc we wszystkich jego dążeniach do rozwoju i postępu.“

Gazety rosyjskie donoszą o zamiarze Rosyi zaciągnięcia pożyczki zagranicznej w ilości 100 milionów rubli, pomimo najnieodpowiedniejszej chwili, gdy kurs rubla najniższy stoi od czasów wojny wschodniej. Przy tej sposobności *Nowoje Wremia* oblicza rosyjski dług zagraniczny, z czego wynika, iż wynosi on kolosalną sumę 1530 milionów rubli srebrem, od których rocznie skarb rosyjski opłaca procentu 198,603,678 rs., obecnie jeżeli pożyczka przyjdzie do skutku, płacić będzie procentu więcej, niż 205 milionów rubli. Przy tak potężnym zagranicznym długu państwowym Rosyi wątpić należy, czy zamierzona pożyczka będzie mogła się urzeczywistnić.

Od przeszłego tygodnia aresztowania w Petersburgu są na porządku dziennym. Zamieszanie w księgach meldunkowych, policyjnych i w aktach stanu cywilnego jest wielkie, ponieważ liczba paszportów fałszywych, będących w obiegu, ciągle się zwiększa. — W rządowych składach dynamitu wykryto nowe kradzieże. — Rewizya więzień wykazała nadzwyczajnie nieporządku. Większa część dyrektorów ma otrzymać dymisyję.

AUSTRIA I WĘGRY.

Zapał, z jakim wita cesarza ludność południowych krajów koronnych, gdzie kilka narodowości mieszka na jednym terytorium obok siebie, dowodzi mimo twierdzeń opozycyi, iż żywiłowi niemieckiemu grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony ludności słowiańskiej, że znieuawidzony przez stronnictwo niemiecko-liberalne, obecny system polityczny nie naruszył przywiązania ludów tamecznych do państwa; przywiązanie to dowodzi znów, że program polityczny obecnego rządu znajduje uznanie ludności południowych krajów koronnych. Dzień niki opozycyjne ignorują oczywiście ten fakt, jakkolwiek przewidywały go dobrze, bo nikt lepiej nie wie, jak prasa opozycyjna, że żywił niemiecki nie czuje się w głąbie uciskany.

Organa niemieckie liberalne, przytaczając mowę burmistrza Celowca, w której tenże oświadczył, że ludność niemiecka i słowiańska żyje w Karyntyi w największej obok siebie zgodzie, utrzymują, że zgoda ta jest zasługą ludności niemieckiej, która mimo przewagi swej w Karyntyi, zajęła stanowisko pojedyncze wobec ludności słowiańskiej. Nie ma wątpliwości, że to, co powiedział burmistrz Celowca, można by usłyszeć w każdej części monarchii, w której mieszka ludność mieszana, bo ludność ta żyje w ścisłej ze sobą przyjaźni i nie wie nic o zatargach, o jakich tak wiele umiającej opowiadać dzienniki opozycyjne.

FRANCYA.

Cholera srożąca się w Azji przedarła się — jak donosi dziennik urzędowy — do francuskiej kolonii Kochinchina. Przedsięwzięto wszelkie środki za ratem. Prefekt Marsylii wezwał dyrektora urzędu sanitarnego, aby czyniós swą podwoił i kontrolował jak najściślej wszystkie okręty przychodzące z Czerwonego morza.

Samobójstwo. Aktorka „teatru francuskiego“, 24 letnia piękna Rosyanka Feyghim — zastrzeliła się w mieszkaniu swoim w oczach młodego księcia Morny, który zamyslał zerwać stosunek swój z nieco exaltowaną artystką. Cały Paryż a mianowicie prasa zajmuje się w najdrobniejszych szczegółach tym najnowszym dramie parisien. Samobójstwo dokonane zostało w nocy z niedzieli na poniedziałek; strzał ugodził w pierś; rano samobójczyni już nie żyła.

Wyżwanie na pojedynkę en masse. Dziesięciu współpracowników czasopisma *Citoyen* wyzwało 10 współpracowników czasopisma *Radical* na pojedynkę. Powodem obraźliwy artykuł o redakcyi *Citoyen*.

WŁOCHY.

Kłamstwo. Dzienniki liberalne rozgłosiły o jakiejś nowj „Barbarze Ubryk“ gwałtem znanj w klasztorze Angioli w Turynie. Urzędowe sprawozdanie ministra spraw wewnętrznych tak rzecz przedstawia w dzienniku *Opinione*.

Jakaś panienka nie najlepszej sławy, z Sienny pochodząca, miała stosunki z oficerem, przesadzonym nagie do Turynu. Dzieweczka chcąc być bliżej ukochanego, wzmówiła w swą matkę, wdowę, że czuje powołanie do zakonu, i — dziwna rzecz — właśnie do Turynu. Przeprowadziła co chciała, i została nowicyuską w Turynie, kontynuując zresztą dawniejsze stosunki. Gdy

ta sprawa wydała — przełożona odesłała ją brewi manu w towarzystwie dwóch zakonnic do matki do Sienny. Na dworcu w Pizie nowicyuszka umknęła zakonnicom i narobiwszy hałasu, że ją gwałtem odwożą do klasztoru w Siennie, oddała się w ręce policyi — która niebawem rzecz stwierdziwszy, — odesłała ją do matki.

Ot i cały przebieg sprawy.

TELEGRAMY.

London, 13 września. *Times*, roztrząsając sytuacyę polityczną, jaka wytworzy się pokłesce Arabiego, wyraża przekonanie, że pokonanie buntu przywróci w całym Egipcie powagę wice-króla. Do tego będzie naturalnie — mówi dalej *Times* — potrzebna pomoc oręka angielskiego. Przywrócenia powagi wice-króla i porządku społecznego nie można się tak prędko spodziewać; potrzeba będzie ku temu kilku tygodni. Zadanie to przypada Anglii, która też nie będzie potrzebowała ani wzywać, ani dopuszczać obcej pomocy. Ci, co walczyli i zwyciężyli, będą też dyktowali warunki pokoju. Narod, który sprawie tej poświęcił pieniądze i krew swą, powinien sam dokonać uregulowania kwestyi egipskiej. Na szczęście nie ma obawy, iżby inaczej stać się miało. Zapatrywanie to poleca się zdrowemu rozumowi mocarstw europejskich.

Z podróży po krajach słowiańskich.

V.

Spłjet (Spalato) w Dalmacyi.

(Kilka uwag ogólnych o podróży do Dalmacyi; droga z Lublany do Rjeki.)

Pisałem ostatni list z Lublany, stolicy Słowenów, — dzisiejszy datuję z samego centrum Dalmacyi, wypada mi zatem przed opisem tutejszych stosunków wspomnieć o przebiegu podróży. Może szczegóły, które przytoczę przydadzą się komu, lub zachęca do zwiedzenia krajów południowych Słowian. Podróż doprawdy nie tak mozolna, jak się zdawać może, a nie wielki trud i drobne niewygody hojnie wynagrodzone zostaną wspaniałą przyrodą, licznymi zabytkami starożytności i tą ilości słowiańską, serdeczną gościnnością, którą nas tutaj przyjmują pobratymcy — Chorwaci. Nie potrzeba długich rekomendacyi, aby znalazłeś serca otwarte, wystarsza miano Polaka, tak rzadko tutaj widywanego. U nas tak dużo się jeździ „za granicę“, ale zwykle na zachód; ostatnim celem takiej podróży Paryż, wyjątkowo Londyn, a bardzo często Nizza-Monaco. Prawda, że znajomość Paryża należy do dobrego tonu, o Dalmacyę zaś nikt się nie spyta, dzisiaj też każdy wybierając się w podróż dba przedewszystkiem o wygodę i dobrą kuchnię, bo inaczej grozi katar żołądkowy itp. dolegliwości. Nie przecząc temu, że w Paryżu lub Szwajcaryi hotele paradniejsze, kuchnia wytworniejsza, niżeli w miasteczkach dalmatyńskich, ale i tutaj, nie odbiegając zbyt daleko od gościńców, nie jest się narażonym na wielkie niewygody. Hôtel de la ville w Spłjecie np., pod względem urządzenia nie pozostawia nic do życzenia, a jeżeli za przybyciem gości nie przechodzi się przez szpaler wyfrakowanych garsonów, to za to nie wyciąga nikt ręki przy pożegnaniu, a brak wygód niektórych równoważy się niskimi cenami, praktykowanymi wszędzie w hotelach i restauracyach dalmatyńskich. Zresztą może nawet i gastronomom zdołałbym zachęcić do podróży bogatym wyborem ryb morskich, które dobrze bywają przyrządzane w najniższych nawet restauracyach. Nie pomnę wprawdzie wszystkich nazw, które mi wymienił po włosku i chorwacku znamienity ichtyolog tutejszy prof. dr. Kolombatowicz, ale rozprawa drukowana, którą mi ofiarował, wymienia na 54 stronicach kilkaset gatunków ryb, połowiących się w Adryatyku, a że z nich np. lubin (po włosku branzino), rupa c (dentale), skusa pastrica (scombro), tunj (tonno) i rozmaite inne najwzrostszego amatora ryb zadowolnić zdołają, o tem już często się przekonałem osobiste.

Dalmacya najłatwiej zwiedzić od morza, a podróż morską odbywa się wyłącznie wielkimi i wygodnymi statkami „Lloyda“ austriackiego. Ileż to dzisiaj co w Lubli zapisują wypadków na kolejach żelaznych? „Lloyd“ austriacki od czasu istnienia swego wszystkich pasażerów szczęśliwie dowiódł do celu; chyba który z nich przejściowo na zdrowiu poszkwankował, jeżeli burliwy „Scirocco“ rozbijając się o brzegi wyspy Pago, zanadto rozbijał wody Quarnera, lub zimny „Bora“ pohulałszy po szczytach Krasu, zeszedł pobawić się z falami morskimi. Jakież wtedy na morzu weselo, — fale niby wielki wyścig urządzają na niezmierniej okiem równinie, doganiając się, łączą i znowu rozdzielają, lub spotykając się w przeciwnym biegu, w miliardy kropli rozpryskują. Na statku niestety zwykle mała liczba wybranych tylko śledzi i podziwia te zapasy, resztę liczeniejszą opanowuje ponure milczenie, — załoga okrętowa spełniać musi funkcyę gardes malades, a kapitan z uśmiechniętą twarzą po kolei roznosi pieczęć, zapewniając, że za godzinę statek opuści zatokę kwarnerską i wjedzie na spokojniejsze morze. Już to jedna z charakterystycznych cech kapitanów „Lloyda“ austriackiego jest zawsze uśmiechnięta fizyonomia i uprzejmość nadzwyczajna. Prawie wszyscy ci kapitanowie to Chorwaci, bo marynarze rekrutują się najwięcej z licznych wysp dalmatyńskich.

Zwykle podróż do Dalmacyi wszyscy rozpoczynają od Tryestu, lub ci, co drażliwi na morską chorobę, od Poli dopiero. Ja zamierzam wrócić na Tryest, gdzie w połowie września bytność cesarza i cesarzowej, jako i następy tronu z małżonką ma uświetnić uroczystość pięćsetnej rocznicy przyłączenia Tryestu do Austrii; z Lublany zaś puściłem się drogą na Rijekę (Fiume).

Jazda koleją z Lublany ku Adryatykowi stanowi odpowiedni dalszy ciąg panoramy malowniczych widoków, w które obfituje cała południowa koleją austriacka. Prawda, że o obrazach uroczych już nie ma mowy od chwili, kiedy pociąg pozostawiając za sobą żywe bagna lublańskie, zaczyna się wspinać na pasmo gór, zwane przez Słowian Krasem, przez Niemców *Kars*. Pasma to gór ciągnie się od Gorycy do Rjeki, ale nawet w Dalmacyi jeszcze z podobnymi formacyjami, stanowiącymi jakoby dalszy ciąg Krasu, spotkać się można.

Smutna to pustynia kamienista, wśród której tylko tu i owdzie jak oazy zielone miejsca świeca, usadowiwszy się w zagłębieniach, które i Niemcy nawet nazywają „Dolinen.“ Zapewne to deszcze i śniegi utworzyły te doliny o formie lejkiowatej, bo skalisty grunt

tutaj tak przepuszczalny, że nawet po silnych deszczach i zimowych śniegach woda się nie zdoła utrzęścić długo na powierzchni, lecz prędko wsiąka. Skutkiem tej formacyi spotyka się zjawiska, będące prawie wyłączną własnością gór Krasu. Liczne rzeczki giną w skalistych grotach, aby gdzieś daleko o kilka mil znów wystąpić na powierzchnię ziemi.

Wytryskująca koło St. Peter rzeczka Pinka n. p. przepada w słynnej grocie koło Postojny (Adelsberg), zdaje się zaś, że jej wody szerokim od razu korytem wypływają z gór w okolicach Verhniki, nosząc tutaj nazwę Lublanki. To przesiąkanie wody przez tysiące lat utworzyło liczne grotby stalaktytowe, z których największa i najwspanialsza wymieniona już grotta Adelsbergska ma przeszło 4000 metrów długości.

Słowenicy zamieszkują te góry. Ciężką, mozolną pracą muszą zarabiać na kawałek chleba, wśród szczylin skalistych skrzętnie wyszukują okrychy ziemi, a znosząc je do dolin, przez wodę utworzonych, tworzą z nich małe ogródki i pola. Czasem trafiają się większe kawałki ziemi zdolnej do uprawy, ale oczyszczyć ją trzeba z kamieni, którymi jest jakby naszpilkowana. Kamienie te układają się zaraz w płoty, będące granicami pól. Mozolna ta praca o tyle się pracownikom opłaca, że wydają bardzo dobre owoce. Mianowicie winogrona w ziemi tej, zawierającej dużo części żelaza, wydają dobre bardzo, zalecane nawet przez lekarzy wino.

Lud przy tej ciężkiej pracy nabrał nie tylko hartu ciała, ale i duszy. Pod względem rzędnosci, skromnych wymagań, oszczędności, patriotyzmu i przywiązania do Kościoła świeci on przykładem nadmorskim braciom swoim. Znany z wszystkich cnot tych poseł słoweński Jan Nabergoj, uprawiający w Proseku na Krasie takie pola i winnice na skalach, ciężką pracą zdobyte, to prawdziwy typ mieszkańców Krasu. W młodości uprawiał ziemię, nie kończył uniwersytetów, ale własną pracą zdołał sobie wyrobić wybitne stanowisko wśród swoich a szacunek u obcych. Lud cały ma typ czysto słowiański, a widząc małe dziewczynki, wołające na stacyi St. Peter: „woda, woda!“ można by sądzić, że się jest u siebie w polskich okolicach.

Jeszcze przez kilka stacyi ten sam zawsze nam się przedstawia obraz dzikich i pustych gór Krasu z małemi odmianami; — kołej przechodzi przez szeroki grzebień gór, dopiero od stacyi Kastav-Mattuglie otwiera się widok na morze. Miasteczko Kastav, które pozostawiliśmy na boku, nie tylko słynne ze starożytności rzymskich, lecz i z dzielnych patriotów nowoczesnych. — Kastav (rymskie Castava), leżący na pograniczu Chorwatów i Słowenów, wydał wielu patriotów, którzy, rozchodząc się po *primorskim* kraju, na Istrii i w Tryeście, w mieszkających tam Słowenach obudzili poczucie przywiązania do języka i narodowego obyczaju. Z wysoko a pięknie położonego Kastava można objąć okiem znaczną część tych krajów. Tuż przed nami wysokie szczyty panującego nad całą Istrią i zatoką rjezańską Monte Maggiore; o jego stopy rozbijają się fale morza; ale morze ma tutaj raczej postać wielkiego jeziora, bo rozpościerające się szeroko brzegi chorwackich wysp Cresu (Cherso) i Kerki (Veglia) zasłaniają dalszy widok. Ten sam obraz przedstawia nam się z okien wagonu. Pociąg od stacyi Mattuglie po silnym dosyć spadzie zbliża się ku morzu, u którego brzegu się rozłożyło znaczne miasto portowe — Rjeka.

Zjazd techników polskich w Krakowie.

(Drugi dzień Zjazdu.)

W sobotę, jako w drugi dzień zjazdu, zbrali się członkowie już o godzinie 9 rano, mniej licznie, jak poprzedniego dnia, gdyż niektórzy z powodu zajęć służbowych wrócić musieli do domów.

Przystępując do porządku dziennego załatwił przedewszystkiem Zjazd sprawy niezależtione na poprzednim (piątkowym) zebraniu. Mianowicie profesor Władysław Rozwadowski miał rozprawę nad tematem: „Jak winy by być zorganizowane szkoły przemysłowe, aby kierunek ich był praktycznym?“

Referent w jasnym i gruntownym wykładzie podniósł przedewszystkiem, że nie chodzi tu o szkoły przemysłowe, które rząd przed kilku laty zaprowadził, gdyż oczekiwać dopiero należy rezultatów tych szkół, aby ocenić ich wartość.

Towarzystwo techniczne krakowskie mało na celu podnieść sprawę szkół niektórych rzemiosł, przedstawiających bardzo smutny stan. Nie doprowadziło jednak Towarzystwo do żadnego rezultatu. Zjazd obecny nadarza sposobność zaopiniowania w tej sprawie, gdyż spodziewać się należy, że stosunki rekrutacyjne wymagają i gdzieindziej reformy. Komitet miał na myśli wyłącznie rzemiosła budowlane, mianowicie mularzy, cieśli, kamieniarzy, w ogóle tych rekrutujących, którzy czynni są przy wznoszeniu budowli; czeladź szczególnie mularska, rekrutująca się przeważnie z uliczników, marnotrawiąca w szynkach zarobiony grosz, w grę i karty, zajmująca się w zimie robotą klatek i zabawek lub jasełkami, wyszukiwana przez innych i zarazem innych wyszukująca, wymaga na przyszłość podniesienia. Tu dotknął referent historii dawnych cechów mularskich w porównaniu z dzisiejszą dezorganizacyą, a zarazem zwrócił uwagę, że takie stosunki miały dawniej miejsce w Niemczech, a jednak im zaradzono. Referent, którego wykład zbrani przyjęli oklaskami, proponuje w końcu rezolucyę:

„Poleca się Towarzystwu technicznemu w Krakowie i politycznemu we Lwowie, wypracowanie programu szkoły dla rekrutów budowlanych a następnie użycie wszelkich środków, któreby umożliwiły wprowadzenie w życie tych reform tak w miastach Krakowie i Lwowie, jak i w miastach prowincjonalnych.“ Rezolucyę tę przyjęło zgromadzenie jednomyślnie.

Co do drugiego na porządku dziennym postawionego tematu o muzeach przemysłowych, zawiadomili prezes zbranych, że temat ten dr. Baraniecki roztrząsać będzie trzeciego dnia zjazdu.

Poczem prezes bar. Gostkowski zaprosił wiceprezesa p. Spornego, ażeby objął przewodnictwo — przystąpił sam do wygłoszenia odczytu z dziedziny elektro-techniki.

W zajmującym wykładzie poruszył prelegent nader ważną sprawę przenoszenia siły elektrycznej naogromadzonej w pewnym miejscu na inne dalekie. Za pomocą tego środka można będzie na odległych miejscach wytworzoną w rozmaity sposób siłę elektryczną użyć do wprowadzenia w ruch rozmaitych machin, jak to młockarni, tartaków itp. — Siła ta wypadnie w po-

równaniu z kosztem wydobycia innych sił tanięj i daje się szczególnie dla naszych stosunków rolniczych. Te i inne zdobyte na polu elektro-techniki przedstawiał prelegent w pięknym i bogatym wykładzie, za który zbrani podziękowali hucznymi oklaskami.

O godzinie 12 ułali się uczestnicy zjazdu na wycieczkę do kopalni wielkich — zjadł wrócili wieczorem po godzinie siódmej, by zobaczyć na scenie krakowskiej fragment genialnego utworu Mickiewicza „Konfederaci Barscy.“

Trzeci dzień Zjazdu.

Trzeciego dnia zjazdu zbrali się uczestnicy w salach swoich posiedzeń już o godzinie 9 rano. Pierwszy zabrał głos dr. Baraniecki, założyciel i zasłużony dyrektor Muzeum przemysłowego w Krakowie. Mówca w dłuższym wywodzie przedstawił sprawę o zakładaniu i rozwoju muzeów przemysłowych, przyczyniających się wiele do podniesienia przemysłu krajowego, poczem wniósł: „Zjazd i techników polskich poleca Towarzystwu politycznemu we Lwowie i Towarzystwu technicznemu w Krakowie, by w porozumieniu z dyrektorami muzeów przemysłowych, wypracowały sprawozdanie w kwestyi muzeów przemysłowych na zjazd następnny.“ Wniosek ten po krótkiej dyskusyi przyjęto. Następnie toczyła się rozprawa nad tematem: „Jakie środki zastosować należy, by ułożenie słownika technicznego polskiego, przyjęte mogło do skutku?“ Referent tej sprawy inżynier E. Wawrykiewicz podał w dłuższym wywodzie odczyt historyi usiowań na polu wydawnictwa słownika polskiego technicznego i przedstawił drogi, za pomocą których można by ostatecznie ten cel osiągnąć. Mówca zebrał sam 13,000 słów i wyraził technicznych, którymi pragnąłby ułatwić pracę wydelegować się mającej komisji słownikowej. Zbrani przyjęli odczyt oklaskami, a przez powstanie wyrazili hold pracy p. Wawrykiewicza na polu słownictwa technicznego. Następnie tak nad tym referatem, jak i nad równoległymi referatami i wnioskami pp. inżynierów Kovatsa ze Lwowa i Serkowskiego z Krakowa, rozwinęła się szeroka dyskusya, po której przyjęto następujące wnioski: „Pierwszy zjazd techników polskich wyraża życzenie, aby komisya słownikowa towarzystw technicznych we Lwowie i w Krakowie, weszły w porozumienie stałe z redakcyami warszawskich pism technicznych w celu 1) dalszego, stałe zorganizowanego zgromadzenia materiałów do ogólnego słownika technicznego, 2) wykonania, o ile to będzie możebnym słowników pojedynczych specjalności, 3) przygotowania na zjazd następnny stanowczych wniosków co do wydania słownika technicznego i wynik onych prac przedstawiły II zjazdowi techników.“

Z powodu późnej już godziny i niemożności załatwienia reszty na porządku dziennym będących spraw, postanowiono: Odczyt p. A. Nawratila „O przemysle naftowym“ ma być ogłoszony drukiem w sprawozdaniu urzędowym z zjazdu; rozprawę „O wyszukiwaniu krajowego bogactwa kopalnego“ usunąć z porządku dziennego, gdyż referent p. Górny, budowniczy z Inowrocławia nie mógł przybyć na zjazd; rozprawę nad tematem: „Omyślenie sposobów opiekiowania się zabytkami historycznymi w kraju naszym“, którą miał zgagać pan S. Odrzywolski, architekt z Krakowa, odłożono do przyszłego zjazdu; odczyt inżyniera L. Radwańskiego: „O wadliwości konstrukcyi budowlanych i nieracjonalnym zastosowaniu materiałów“ — usunięto z porządku dziennego, gdyż referent nie przybył na zjazd. Nastąpiły wnioski członków zjazdu przedstawione przedtem komitetowi, dalej wybór miejsca i czasu przyszłego zjazdu, wreszcie odczytanie protokółów i zamknięcie zjazdu.

Estera Solymossy.

Przebieg zamordowania był według zeznania Maurycego Scharfa następujący:

Morderstwo popełniono w południe, a nie wieczorem. Wracając z O Falu Estere zwałb stary Scharf do mieszkania polecając jej zgasić ogień. Gdy wychodziła z podwórza synagogi wzięła ją żebrak żydowski za rękę i poprowadził do synagogi, aby tam zagasila świecę. W synagodze było mnóstwo żydów, a pomiędzy niemi i Maurycy, którego wyprowadzono; przed synagoga stało na straży dwóch żydowskich żebraków. Mały Scharf patrzył przez dziurkę od klucza do synagogi i powiada, że wszystko dobrze widział. — Dziewczynę rozebrano; żona Scharfa obmyła jej nogi, a obcy rzeczy odmawiali modlitwy — poczem Estere położono na ziemi, następnie na stole, a rzezacy bracia Buxbaum trzymali nagą dziewczynę. Rzezak Salomon Schwarc poderznął jej gardło; Józef Schwarc chwycił płynącą krew na talerz.

Egypcetes, podający tę wiadomość, redagowany jest przez Karola Eötvösa, obrońcę żydów eszlarskich.

Inne dzienniki, jak *Nemzet*, donoszą, że zeznania Maurycego są sprzeczne i niepewne. Starszy prokurator Cozma udał się z prezesem sądu Kornis do Eszlar i zbadawszy rzecz na miejscu, doszedł do przekonania, iż Maurycy Scharf nie mógł przez ową dziurkę od klucza widzieć tego, co utrzymuje.

KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, czwartek dnia 14 września.

* **Doniesienia urzędowe.** Z powodu udziału króla w rewii Vi VI korpusu nadał JKMosć między innymi orderem czarnego orła, księciu Karolowi Lichnowskiyemu orderem orła czerwonego; — orderem orła czerwonego trzeciej klasy na petycji otrzymali: dr. Deiters, dyrektor gimnazjum ad St. Mariam Magdalenam, Gisevius, prezes sądu ziem. w Poznaniu i v. d. Gröben, prezes konsystorsalny w Poznaniu; — orderem orła czerwonego czwartej klasy: inspektor powiatowy Binkowski w Inowrocławiu, Jouanne, p. zastępczy rotmistrz i dziedzic Malinia (pow. pleszewski), kanonik honorowy i dziekan ks. prob. Kuczyński z Wysoli, Landowski, radca sądu okręgowego w Ostrzeszowie, ks. Łukasiewicz, proboszcz w Żerkowie, Łuke, radca rejencyjny i szkoły w Poznaniu, Perkuhn, radca rejencyjny i komisarz zarządzający arcybiskupim majątkiem w diecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej, dr. jur. hr. Posadowski-Wehner, radca ziemski w Rawiczu, Schütte, radca rejencyjny w Poznaniu, Skłarczyk, inspektor pow. w Szamotułach, Sobeski, dyrektor sądu ziem. w Międzyrzeczu, Tybusch, naddirektor urzędu pocztowego w Poznaniu. — Rotmistrzowi rezerwy i dziedzicowi dr. jur. Bu-

